

KOBIETA W INDYI STAROŻYTNEJ.

BADANIA MORALNE I LITERACKIE

PRZEZ

Klarysę Bader.

Od lat około dziesięciu, to jest od chwili kiedy uczony Michelet, tyle genialnych paradoxów ogłosił o kobiecie, wielu pisarzy francuzkich, poczynawszy od ledwie znanych belletrystów, aż do najpoważniejszych członków akademii, poświęciło pióro téj słabszój połowie rodzaju ludzkiego, określając znaczenie kobiety w społeczeństwie, tak ze stanowiska fizyologicznego, jak psychologicznego i moralnego. Dawniej jeszcze przed Micheletem, p. Lé-gouvé napisał ważne studyum nad kobietą, zwracając na ten przedmiot uwagę prawodawców i filozofów; i téj to zapewne sumiennój pracy, zawdzięcza swój akademicki fotel. Później nieco Victor Cousin wydał znakomite życiorysy kobiet francuzkich, które w XVIIym wieku brały czynny udział w politycznych wypadkach wstrząsających Francją. P. Cappefigue, znany historyk, w długiej seryi obrazów, wskrzesza ciągle postacie ukoronowanych niewiast, które zasiadały na różnych tronach Europy, piastując w miękkiej dłoni swojej losy świata. Wymowny professor Lominie, w obec licznych słuchaczy w kolegium francuzkiem, w bieżącym właśnie roku, wykazuje wpływ salonów, a zatém wpływ kobiet, na rozwój francuzkiej literatury w dwóch ostatnich wiekach.

Słowem trudno zaprzeczyć, że kobieta zajęła uwagę najpierwszych myślicieli tegoczesnych.

Idąc za ogólnym popędem, a jako sama kobieta, tém żywiej biorąc do serca, ten zajmujący przedmiot, panna Klaryssa Bader, poświęcona badaniom nad wschodnią literaturą (przyjęta nawet na członka Towarzystwa azjatyckiego w Paryżu), umyśliła wykazać stanowisko kobiety na Wschodzie, to jest w społeczeństwie pierwotném. Księgi Starego i Nowego Zakonu, a obok nich poezya Arabów, gorejąca tchnieniem pustyni, pomniki starożytnych Egipcyan i Assyryjczyków, kroniki chińskie, arcydzieła indyjskiej literatury, legendy Zoroastra, słowem, wszelkie dzieła nacechowane potężnym genjuszem Wschodu, dostarczyły jęj bogatej osnowy do przedsięwziętego dzieła.

Zapusciwszy się w ten świat starożytny, znany dotąd wyłącznie tylko uczonym orientalistom, młoda pracowniczka, istnie jak pszczoła znosiła do macierzystego ula, miód poezyi, zebrany u stóp Himalai i na kwiecistych obszarach Wschodu. Naukowe badania zaprowadziły ją nasamprzód do Indyi, pięknej ojczyzny aryjskiego plemienia. Tam uderzona niesłychaném bogactwem podań, młoda badaczka zatrzymała się długo, i z tych uroczych kwiatów poezyi, uwiła piękny wieniec, nie odstępując bynajmniej od przedmiotu swego, albowiem duszą tych arcydzieł poetycznych, była zawsze kobieta, „kobieta w pełnym rozwoju piękności moralnej, a głównym tematem owych utworów była miłość małżeńska, tak bohatérska, tak podniosła i czysta!”.

„Dziś—mówi autorka—należy więcéj niż kiedykolwiek zwrócić uwagę na tę literaturę tak wysoko moralną. Grecya i Rzym, dwa jedynie dotąd znane źródła doskonałości klassycznej, zużyte już i wyczerpane do dna. Powieściopisarze dzisiejsi, sądząc że poprzednicy ich wykazali już całą piękną i zacną stronę duszy ludzkiej, utworzyli szkołę *realizmu*, i malują serce, w stanie upadku i nikczemnej słabości. Czyż ukazując człowiekowi bezustannie potworny obraz jego błędów, czyż odtwarzając oblicze jego w nieczystém zwierciadle, moralisci zdołają umocnić go do walki, czyż go uleczyć i podnieść?”

O! lepiej, stokroć lepiej! stawiać mu przed oczy, idealny wzór wymarzonej doskonałości; więcćj człowiek skorzysta, czując się podniesionym aż do Boskiego ideału, aniżeli strąconym niżej bydła.

„Tak zaprawdę, czas już odrodzić się w żywotniejszym zdroju. Poezya indyjska obficie go dostarcza. Tam powinność panuje zawsze nad uczuciem, poszanowanie rodziny, miłość bliźniego, miłosierdzie ogarniające nawet zwierzęta, duch ofiary, tchnienie prawie chrześcijańskie: oto główne tło literatury, która nie dosyć że czaruje wyobraźnię, ale co więcćj ukrzepia serce; dla której sztuka jest prawdziwem apostołstwem.

„Owa literatura łącząca w sobie świeży wdzięk, praktyczną filozofią Grecyi i Rzymu, z pełnem tęsknoty marzeniem, ze spirytualizmem narodów germańskich, zdaje się powołaną do wysokich przeznaczeń. Kto wie, czy świat nie zawdzięczy jęj drugiego odrodzenia?”

Zatrzymawszy się dłużej nad zamiar, w pośród ludów aryo-indyjskich, autorka zostawiła na przyszłość dalsze badania nad stanowiskiem kobiety w innych społeczeństwach na Wschodzie, i ogłosiła drukiem piękny obraz *Kobiety w Starożytnęj Indyi*.

My Polacy, ostatni synowie Aryów, którzy jak świadczy samo geograficzne położenie kraju naszego, późnićj odłączeni od łona wspólnej matki, niż inne bratnie ludy Europy, którzy przez to samo dłużej karmiliśmy ducha mlékem podań i pieśni aryjskich, których język przechował dotąd bliższe powinowactwo z Sanskrytem niż języki wszystkich innych ludów Europy, my Polacy nie możemy patrzeć obojętnem okiem na te bogate źródła pierwotnej poezyi Aryów, tych szlachetnych praojców naszych.

Wprawdzie ostatnie badania uczonych sprostowały panujące dotąd wyobrażenia co do pierwotnej ojczyzny ludów europejskich. Według nich praojcowie nasi nie przybyli wcale z Indyi, jak dotąd mniemano, ale prosto z kraju Arya, który leżał na wschód jeziora, czyli morza Aral, w okolicach Persyi dzisiejszej (Iran). Inna gałąź tegoż ludu, zwróciwszy się ku południowi, i przebywszy Himalaje, stała się zawiązkiem przyszłego państwa Hin-

dów. Ztąd nazwę ludów indo-europejskich, jaka nam dotąd służyła, zastąpiono nazwą ludów aryjskich. Wyraz *Arya* charakteryzuje skłonności do życia rolniczego, osiadłego. *Arya* znaczy toż samo co *wyborowy, szlachetnie urodzony, właściciel*.

Jakkolwiek rodu naszego nie wywodziśmy z Indyi, niemniej jednakże pierwotna literatura Hindów, najżywiej zajmować nas powinna; w księgach Wedy zachowały się bowiem prawdziwe skarby poezyi starych Aryów, które są dla nas drogocenną pamiątką przeszłości.

Dotknąwszy kolebki owych starożytnych praojców naszych, przypomnijmy tu w kilku słowach, jak dzisiejsi znakomici etnografowie, antropologowie i historycy określały usposobienie fizyologiczno-psychologiczne ludów aryjskich, objawiające się tak samo dziś jak i w najodleglejszej przeszłości.

Przywiązane do ziemi rodzinnej ludy te miłowały zawsze rolnictwo, dla samegoż rolnictwa, nie zaś dla widoków handlowych. Prawo osobistości, w wielkiej było u nich powadze, a skutkiem przywiązania do miejsca rodu, życie prowincjonalne silnie rozwinięte. Ziemię dziedziczyli prawem spadku, pojedynczo albo przez rodziny (na sposób majoratów). Nazwisko rodowe zachowywali w wielkiej czci. Obdarzeni z natury potężną siłą uczucia, harmonijnie równoważoną rozumem, pełni wzniosłego zapału posiadali twórczy geniusz rozwinięty wysoko, a objawiający się tak w praktycznym życiu, jak i na polu sztuki, w dziwnie urozmaiconych kształtach. Niewiasta u nich była otoczona głębokim poszanowaniem.

Po nad pierwotnymi siedzibami tych rolniczych a szlachetnych Aryów, w stronie północnej, ciągnęły się szerokie a nieuprawne stepy, po których koczowały ludy odmiennego plemienia, określone przez uczonych ogólnym nazwiskiem Turanów. Te ludy stanowiły zupełną sprzecznosc z Aryami. Koczownicy pasterze, z natury i z charakteru, przenosząc się z miejsca na miejsce, za główny cel swój uważali *bezpieczeństwo*. Jeżeli nawet osiadłszy gdzie na czas dłuższy, zmuszeni głodem jeł uprawiać ziemię, czynili to jedynie z konieczności, bez

zamiłowania, uważając rolnictwo jako środek zapewnienia życia, jako przedmiot handlu. W skutek ustawicznej zmiany siedzib, nie posiadając ziemi na trwałą własność, nie mieli pojęcia odziedziczenia tejże ziemi; przez to miłość ojczyzny musiała im być obcą. Z tych samych przyczyn, nie znali życia prowincjonalnego, które wyrabia się tylko u osiadłych na miejscu ludów; nie dbali o nazwiska rodowe, do których Aryowie tyle przykładali znaczenia. Ponieważ bezpieczeństwo było głównym ich celem, rząd zatem samowładzcy, łączący niepodzielną władzę w ręku jednego, odpowiadał wybornie ich potrzebom, i stanowił pewną gwarancją ich bytu. W obec tego wodza wszyscy byli równymi; względem niego zachowywali bierne a ślepe posłuszeństwo; z jego ręki dzierżyli własność dożywnią, która ze śmiercią jednostek powracała do wspólnego ogniska. W usposobieniu psychologiczném też samą okazywali bierność. Umysł ich nie objawiał twórczej siły, zdolność naśladownicza zastępowała ten niedostatek, a ślepy fanatyzm zastępował brak uczucia. Owa to bierność a ztąd skłonność do naśladownictwa sprawiała, że ludy plemienia tego, łatwo przyjmowały język wyższych od siebie narodów, które nad nimi panowały, jak to poświadczył Herodot mówiąc o Scytach. W społeczeństwie ich wojskowo-pasterskiem, a więc odpowiadającym ich celowi głównemu *bezpieczeństwa*, niewiasta zajmowała podrzędne stanowisko.

Z tego pobieżnego zarysu widzimy jaka przepaść dzieliła lud aryjski od sąsiednich Turanów. Cóż przeto dziwnego, że dwa tak sprzeczne sobie żywioły, jak dwie chmury przeciwnym wichrem pędzone, musiały ścierać się ustawicznie z sobą. Olbrzymie też były zapasy tych dwóch plemion, rozpoczęte jeszcze w Aryi, czterdzieści wieków temu, a następnie prowadzone wciąż na krańcach azyatyckiego i europejskiego świata.

Od czasu do czasu, ludy te jak rozhukana powódź wylegały z azyatyckich stepów swoich i napełniały świat zachodni zgrozą i przerażeniem. Niekiedy mieniąc się biczem Bożym przebiegały z końca do końca Europę, zacierając końskimi kopyty wspaniałe pomniki cywilizacji, arcydzieła twórczego geniuszu Aryów, gromadzone

z taką pracą przez wieki. To jak szarańcza roznosząc na skrzydłach zniszczenie, zostawiały za sobą rzeki krwi i zgłiszczą popalonych włości i grodów. Dość tu wspomnieć owe straszne najazdy Atylli, Dżingischana, Batego, Mohameda, Solimana i tylu innych, pod których naciskiem drżały aryjskie ludy, szukając jedynie ratunku, w połączeniu swych rozdzielonych plemion, nacechowanych piętnem odwiecznego braterstwa.

Aby położyć tamę tym najazdom tak groźnym dla ucywilizowanego świata, państwa europejskie po wielokroć usiłowały zespolić wszystkie siły, wiążąc się ścisłym węzłem i gwarantując nawzajem własne bezpieczeństwo. Federacya ludów Arya, europejskich właściwie mówiąc, nigdy nie ustawała; istniała ona, wyrabiała się albo z samouznaniem, albo téż nieświadomie, szczególniej z powodu nacisku Turanów. I tak, kiedy Aryom wschodniej Europy, najstraszniej zagrozili Turanie Chazary wyznania Mojżeszowego i Czudy, wtedy oto występują Normandowie Waragi, i podbijają Słowian, z niezaprzeczonym ich pożytkiem. Ważna ta epoka w dziejach Polski całej, bo wówczas właśnie Normandowie przydnieprscy łączyli ściśle te kraje z ludami łacińskimi Sycylii i Neapolu, niemniej z Francuzami, a od XIgo wieku i z Anglikami. Któżby wątpił, że wtedy jedno było państwo normandzkie, zaczawszy od Szwecyi, po wszystkie kończyny Europy. Taki to stan wpłynął na późniejszy rozwój dziejowy, i dotąd nie przestał być panującym.

W wieku XIII i XIV, Tatarzy rozbili tę jedność ludów aryo-europejskich, za to w XV wieku tém jaśniej ona zabłysnęła. Już wtenczas czuć się dała potrzeba owej federacyi w znaczeniu czysto polityczném. Rzecz godna uwagi, że ta polityka objawiła się najprzód w ziemiach lechickich (słowiańskich). W XV wieku powziął tę myśl król czeski Jerzy Podjebrad, znakomity polityk swoich czasów, zatrwożony potęgą Turków Ottomańskich, którzy rozsiadłszy się na gruzach Byzancyum, grozili zalewem aryjsko-chrześcijańskiej cywilizacyi. Zatargi religijne w Europie, zaślepiając umysły sprawiły, że zamiar Podjebrada

spełził na niczém. W trzy blisko wieki potém, silniej jeszcze i z większém samopoznaniem, uczeni i dyplomaci poczęli traktować tę kwestyą; wówczas to król francuzki Henryk IV, widząc chmury gromadzące się wciąż na Wschodzie, wraz z ministrem Sullim, znów podjął myśl zawiązania europejskiej federacyi. Królowa angielska Elżbieta, mężkim umysłem wniknąwszy w zamiar francuzkiego monarchy, przyklasnęła mu z zapalem, gotowa na jego urzeczywistnienie poświęcić wszystkie swoje skarby. Przedwczesna śmierć Henryka, po raz drugi przeszkodziła spełnieniu wielkiej myśli, ale posiew został rzucony w rolę, i prędzej czy później, myśl genialna urzeczywistni się czynem.

Nigdy może ludy europejskie, z taką jak dziś ciekawością, nie badały pochodzenia swego, nigdy tak pilném okiem nie wglądały w własne rodowody, nigdy tak skrzętnie nie wyszukiwały pokrewnych sobie plemion. Ztąd zwrócona dziś uwaga powszechna na wspólną kolebkę, która wykołysała wszystkie prawie europejskie ludy.

Najznakomitsi historycy jak etnagrafowie i oryentaliści współcześnie we Francyi, w Anglii i w Niemczech, poświęcili dziś pióro swoje, na wyświeetlenie rodowodu tychże ludów, przysłoniętego grubym pomrokiem przeszłości, i na przyobleczenie twórczej myśli Aryów, w dostępniejsze dla ogołu formy, odtwarzając z Sanskrytu na różne języki europejskie, wspaniałe epopeje Hindów, i wykazując jedność podań aryjskich, u wszystkich ludów tegoż pochodzenia. Dosyć tu wymienić nazwiska francuzkich uczonych: pp. Burnouf, Langlois, Regner, Foncane, Parie, Fauche, Dumast; angielskich Jones, Wilson, Colebrooke; niemieckich: Bopp, Lashen, Weber, i tylu innych których wyliczyć niepodobna. Co więcj, kwestya ta z czystego pola nauki, zaczyna już przechodzić, w dziedzinę polityki, czego wymownie dowodzi ustęp p. Alberta Beville, drukowany w Przeglądzie dwóch światów.

„Ograniczamy się, mówi autor, wskazaniem niektórych ciekawych przedmiotów, co do pochodzenia ludów aryo-europejskich. Można ztąd powziąć wyobrażenie, o całej ważności tych nauk nowożytnych, których porów-

nanie ma w sobie zasadę twórczą. Nie sądźmy, żeby prosta ciekawość była jednym bodźcem do wskrzeszenia pamięci nieznanych praojców naszych. Następstwa praktyczne tych badań, objawia się wkrótce w tym świecie ukształconym, który nie uprawiając wyłącznych nauk, otwiera umysły na ich wpływ, i pomалу udziela go tym nawet, którzy nie mieli o nim najmniejszego pojęcia.

Ktoby sobie naprzykład wyobraził, że filologia porównawcza miała kiedyś wzmocnić potęgę angielską w Indjach? Tak się jednakże stało, i dziś nikt temu nie zaprzeczy, że Anglicy są na ogromnym półwyspie sprzymierzeńcami z ludnością bramińską, której nadali rząd regularny, i ogólnie mówiąc dobroczynny, zwłaszcza kiedy go porównamy do rządów arabskich i mongolskich, co poprzednio uciskały Aryów. Utrzymują nawet, że najoświeceni Hindowie, uznają dziś już tę prawdę, która zaspokaja ich miłość własną, i okazują się skłonniejsi niż dawniej, do zjednoczenia się z Europejczykami, przeciwko dawnym zaborcom. Tatar i Mogoł oto wieczny wróg plemienia naszego.

Jesteśmy wszyscy synami Aryów, ojcowie nasi opuszczając przeszło cztery tysiące lat temu, pierwotną swą ojczyznę, zabrali z sobą tytuły szlachezne i przekazali nam je w spadku. W tym ciągłym postępie, który odtąd rozwinęli na powierzchni ziemi, zamyka się symbol chlubiętszego jeszcze postępu, jaki mamy rozwinać w świecie ducha."

Tak zaprawdę, my Polacy,—mamy prawo chlubić się więcej może niż drudzy, że i z krwi i z ducha, jesteśmy nieodrodnymi synami tych Aryów rolników, których nasz Piast tak wiernym był uosobieniem. Rzućmy tylko okiem w przeszłość historyczną, zważmy psychologiczne usposobienie nasze, a we wszystkiem spostrzeżemy tę wybitną cechę, którą wieki wycisnęły na obliczu narodu, a których żadne wpływy zatrzeć nie zdołają, bo prawa jej złożone w wieczności; patrzmy oto, jak stare podania aryjskie, przechowały się w dziejach i w obyczajach naszych. Sama nazwa Lechów, pochodząca od lechy czyli grzędy, sam wyraz szlachcie albo zlehcie, to jest urodzony z ziemianina, właściciela lechy, czyż nie oznacza tego samego

co i Arya (1)? Wszakże rolnictwo tak ulubione starożytnym Aryom, że mu winni plemienną nazwę swoją, drogie téż było lechickim naddziadom naszym. A teraz weźmy na uwagę urządzenie społeczne Aryów na trzy kasty: jak te odpowiadają trzem stanom, tak wydatnie odkreślającym się na tle przeszłości naszej. Duchowieństwo obowiązane pilnować czystości moralnej a pozbawione prawa miecza, jakże przypomina prawa i przywileje Braminów. I nie w tém dziwnego, wiadomo bowiem że chrześcianizm nie burzył nigdzie społecznych instytucyj, lecz zachowywał wszędzie ich formę, uświęcając ją tylko boskim duchem swoim. Nasze rycerstwo, powołane do obrony słabych, stojące murem na dalekich kresach państwa, a tak hojnie szafujące krwią, nie dla podboju, lecz dla odpierania obcych grabieży, jakże odpowiada wojowniczej kście kszatria (2); nasz lud wieśniaczy, pod tarczą rycerstwa uprawiający rolę, nie jestże i z ducha i z nazwiska nawet starożytnym Wessyą. A jeżeli z postępem czasu musiały koniecznie zatrzeć się różnice stanów, wszak podział pracy zastąpił je w kraju naszym łącząc tradycyą, ze słusznym wymaganiem nowych pojęć.

Jedną nareszcie z najwydatniejszych cech w społeczeństwie Aryów, jest poszanowanie kobiety. I pod tym względem naród nasz przedstawia nieprzerwany łańcuch tradycyi, łańcuch którego pierwsze ogniwo trzyma się odwiecznej kolebki narodu, ostatnie zaś wrosło w żywą pierś naszych niewiast, i czyni je tak dziś jak zawsze kapłankami domowego ogniska, piastunkami tradycyi, matkami przyszłych pokoleń. Spójrzjmy oto w przeszłość, a w pomroku dziejów, u stóp odwiecznego Wawelu, zabłyśnie nam uroczą postać Wandy. Nie jestże to postać przeniesiona żywo nad Wisłę, z pierwotnego społeczeństwa Aryów? Poszanowanie kobiety, owa ich cecha plemienna, jakże wymownie objawia się w polskim ludzie, który wybiera Wandę wolnemi głosy, składa berło w niewieściej jój dłoni, czci ją za życia, a po śmierci sypie jój wysoką

(1) W języku sanskryckim wyraz *lech* oznacza to samo co *mąż*.

(2) Wyraz *kszatria* określający stan rycerski, u Hindów pochodzi od wyrazu *tarcie*, *utarczka*.

mogile, aby wiekom przekazać drogą pamięć. Piękna postać Wandy, przyobleczona w idealną szatę, to nieśmiertelny typ aryjskiej dziewczycy, typ miłości i poświęcenia; to starożytna Welleda Germanów i Gallów, to czarodziejka Wala skandynawska, to fantastyczna Wila z nad Dunaju.

Badania autorki nad niewiastą u starożytnych Aryów, nad pierwotną a tak bogatą poezją tego plemienia, skryzalizowaną w księgach Wedy, odkrywają przed oczyma naszymi, bogate źródło rodzinnych podań, opromienione całym urokiem dziecięcej prostoty, ożywione całą potęgą młodzieńczego uczucia.

Dzieło ważne pod tytuł względami, dajemy tu w ustępach, z głębokim przekonaniem, że znajomość tych bogatych zasobów, nie może być obojętną dla miłośników oczyszczonych podań i ojczystej literatury.

KOBIETA W OBEC RELIGII.

W czasach osłoniętych jeszcze grubym mrokiem, na piętnaście wieków przed erą naszą, Arya, ta pierwotna ojczyzna rodziny indo-europejskiej, wydała z łona swego lud, który skierowawszy się ku południowi, przebył Himalaje, opanował tubylców siłą przewagi umysłowej, i utworzył w Saphas-Indru pierwszy związek państwa indyjskiego.

Lud ten nie zostawił historii, ale przekazał nam w hymnach i eposeach swoich, najstarożytniejsze pomniki naszego plemienia, drogie pamiątki naszej wspólnej kolebki. W témto źródle, które dają nam dziś poznać uczeni, odrodzi się kiedyś nowożytna literatura europejskich ludów.

Przyroda Indyi tak płodna a tak urozmaicona, tak urocza w swoim spokoju, tak groźna w burzach swoich, musiała przerażać i zachwycać ludzi, z żywą a bujną wyobraźnią skłonnych do przyjmowania najsprzeczniejszych wrażeń. Czccili oni téż ową przyrodę, a czccili ją nie w znikomych jéj kształtach, ale w pierwiastkach nieśmiertelnych, które ją ożywiają i podtrzymują.

To Aditi matka wspólna bogów i ludzi. Śpiewacy Wedy wzywają jéj z synowską miłością: „O Boska Aditi!

opiekunko niemylna i ukochana, przybądź tu w gronie mądrych bogów, wiernych wspomóżycieli naszych. O boska i dobra Aditi, wzywamy twój pomocy. Czejmy Aditi, która wszystko ożywia."

Niekiedy uważają znów Aditi, jako uosobienie ziemi, tej karmicielki człowieka, która podpira nogi jego, i kiedyś przytuli go na wieki. Jakże gorąco Aryowie wzywają tej ziemi, z której szczerodego łona wyrasta szerokolistny banan, tamarynda z dobroczynnym owocem, kokos pełen zdrowego mleka, cudowny *nepant*, którego liście wyźłobione nakształt urny, chłodzą wędrowca wodą, chłodną i czystą jak ze źródła; jak gorąco wzywają tej ziemi, która przyjmuje w swe łono, pocięte gałązki figowe, udziela im cudownej żywotności, i tworzy z nich gaje cieniste, która z tegoż łona wydaje złote kłosa, tak drogie aryjskim rolnikom.

Była to Cybela Greków. Dźwięki, któremi lud pierwotny opiewał jej chwałę, naiwne i proste jak modlitwa dziecka, błagały tylko o ziemskie dary:

"O ziemio, bądź ty nam szeroką i bogatą dziedziną, dajże nam pomyślność i chwałę.

"Zbliź się tu, o ziemio szczęśliwa, którą zwiemy Sita, niesiemy ci cześć, abys nam płaciła obfitością i dostatkiem.

"Niech Sita hojnie karmi nas mlekiem łona swego. Niechaj pługi szczęśliwie orzą dla nas ziemię, niech pastercze pasą szczęśliwie trzody."

Aryowie w naiwnej prostocie swojej, zamawiali także modlitwą złowrogie potęgi świata.

Trwożyli się w obec nieszczęścia i choroby, czuli że śmierć grozi im co chwila; wierząc w nieśmiertelność pojmowali karę w przyszłym życiu; stąd usymbolizowali *złe* w postaci ponurzej bogini Nirryty. Błagali ją, aby nie dręczyła niewinnych podczas ich ziemskiej wędrówki, a po śmierci aby im dała używać błogosławionej szczęśliwości.

Ogień (*Agni*), Słońce (*Surya*), Eter (*Indrya*) wszystko to staje się symbolem, wszystko obleka ciało.

Z tego panteonu występuje dziwnie urocza postać. Kiedy promień słońca ozłocił góry, roztaczając słaby brzask po dolinie, Arya uwolniony z ciemności nocnych, witał ra-

dośnie zorzę ranną, która powoływała do czci bogów i do błogiej pracy rolniczej.

„Zorzo, ty córo niebios powstań! przynieś nam hojne twe dary. O jasna, o wspaniała bogini, przybądź ze skarby twemi.

„Święta modlitwa nieraz zapewniła dobry byt człowiekowi, przyniosła mu dobytek i obfitość. Zorzo! niech widok twój natchnie mi słowa modlitwy! o zeslij mi szczęście bogatych!

„Błysznie już za chwilę boska zorza, i poruszy pługi na roli, jak na morzu ładowne okręta.

„Zorzo, ty jako dobra matka licznej dziatwy, przyjm świat pod opiekę twoją. Otóż idzie, zatrzymuje w polocie nieczystego ducha nocy, rozwiązuje skrzydełka ptaszętom.

„Zorza zachęca do pracy ubogiego a pracowitego rolnika, ona nieprzyjazna lenistwu.

„Świat cały korzy się przed jej obliczem.

„Córo nieba! zorzo! błysnij nam słodkim blaskiem twoim.”

W innym hymnie, równie uroczym ale głębszą nacechowanym myślą, Arya woła:

„Zorza wraca nam słowo i modlitwę, roztacza nad nami jasne barwy. Oświeca świat, i odkrywa nam nieukończone skarby przyrody.

„Córo niebios, ty zstępujesz młoda, owiana promienistą zasłoną, jak królowa wszystkich darów ziemi, postępując śladem zórz przeszłych, tyś starsza niżli zorze przyszłe, niżli zorze wieczności. O rozbudź to co żyje, odródt co już zamarło!”

Dotąd poeta cieszy się tém zmartwychwstaniem przyrody, nagle pochwycą go smutek. Trwoży się na myśl, że tak prędko mija ślad człowieka, na owym świecie, codzień jednemi oświeconym promieniami.

„Od jak dawna, odwiedza nas zorza porankiem? Oni pomarli ci śmiertelni, którzy widzieli blaski starożytniej zorzy; i my doznamy tegoż losu: i ci pomrą, którzy powitają zorzę przyszłości.”

Widzieliśmy powyżej, że wspólna matka jednoczy ludzi i bogów. Tu znów uosobienia niewieście, silnie łączą

ten węzeł. Modlitwy śmiertelnych, stają się małżonkami bogów, ofiary przybierają postać bogiń; modlitwa daje szczęście istotom ziemskim: ofiara utrzymuje nieśmiertelność.

Trzy boginie przewodniczą ofiarom: *Illa*, znaczy rytuał; *Bharati*, śpiew połączony harmonijnie z gestem; *Saraswati* uosabia słowo święte, słowo które podbija.

Saraswati jest także boginią wód. W pierwotnych elegiach aryjskich istnieje związek pomiędzy słowem a wodą. Czysta, płynna jak strumień wijący się wśród murawy zielonej, gwałtowna jak potok, który pieniąc się spada z wierzchołka gór, bystra jak rzeka, co toczy fale do morza, majestatyczna jak ocean, mowa ludzka, porównywaną była stokrotnie, tak w poezji greckiej i rzymskiej, jak w pieśni ludów, do źródła żywej wody, której ruch i poszmer tak uroczą przedstawiają harmonią.

Ofiarnikami byli naczelnicy rodzin, świątynią wierzchołek góry; ołtarz wznosił się pod szerokim sklepieniem niebios. Człowiek mógł śmiało zatoczyć wzrokiem przestrzeń z téj wyżyny, i przyglądać się bóstwu w jego niezliczonych objawach.

Przed rozpoczęciem ofiary, niewiasty chodziły po pagórkach, i zbierały trawę na wysłanie poświęconej przestrzeni, i ziola z których wyciskano wonny nektar.

Z początku obrzędu, podczas kiedy Agni (symboliczny ogień) rozwijał na ołtarzu płomień podsycany przez kapłanów, podczas, kiedy hymn przywoływał siły opiekuńcze, a zamawiał potęgi przeciwne światu, żona kapłana zbliżała się w orszaku niewiast i zdobiła kwiatami sanktuarium, płomień Agni oświecał ją wtedy blaskiem swoim, czoło jej otaczał aureolą; stąd zwano ją *Devi*, od słowa *Div* błyszczeć; wyraz *Diwa* oznaczał zarówno bogów i ofiarników. Księgi święte opiewają szczęście małżeńskiej pary, która u stóp bóstwa, składa razem swe hołdy i modlitwy. „O bogowie, mówi pieśń *Wedy*, małżonkowie którzy oddają wam pospołu ofiary i libacje, którzy święte objaty składają dla was na murawie, którzy błagają łaski waszej, niosą wam cześć, nie skąpią darów, ci małżonkowie w gronie dziateczek i pacholąt, wiodą żywot szczęśliwy, i chodzą w odzieży tkanéj złotem”.

Kobiety, nie tylko że miały prawo składać ofiary w własnem imieniu, tworzyły także hymny ku chwale bogów. Weda zachowała z nich kilka. Nie ulega wątpliwości, że Aryowie, tak do nauczania dogmatów, jak do spełnienia obrzędów świętych, przypuszczali współudział kobiety, którym następnie zabroniono nawet czytania tychże hymnów.

Jakoż niebawem w stanowisku jej poczęła zachodzić zmiana. Indyjanie bali się przypuszczać jak dawniej kobietę, do swych religijnych i filozoficznych doktryn. Gdyby zrozumiała całe nicstwo rzeczy ziemskich, charakter jej mógł się stać dumny i nieugięty; mogłaby niechęć się poddać pod jarzmo ziemskich, słabych jak i ona istot.

Zjawił się Manu, pierwszy prawodawca Indyan. Społeczeństwo zostało urządzone. Kapłan *Brahmin*, rycerz *Kehattrya*, obrońca państwa a szczególnie Brahmina, rolnik *Wessya*, rozdzielili między siebie władzę, którą Arya jednoczył w jednej osobie. Na ostatnim szczeblu drabiny społecznej, bliżej bydlęcia niż człowieka stanął Sudra, z którym w prawach religijnych porównaną była kobieta.

Władza Brahmina straszna samym bogom, była podstawą tej budowy społecznej.

Religia nie wiele się zmieniła, wszelako rozwinęła się idea pierwotnej przyczyny. Już Arya zauważył, w ogniu rozpalonym ludzką ręką, w słońcu, które oświeca i ogrzewa ziemię, w błyskawicy, która porze chmury, objawy tegoż samego pierwiastku: *Agni*, *Surya*, *Indra*, połączyły się razem, a motorem powszechnym stał się Brahma, istota najwyższa. Zresztą panteon indyjski pozostał tak jak dawniej, a siły przyrody czczone przez Aryów, zamieniły się w drugorzędne bóstwa.

Później jednak pomiędzy ogłoszeniem praw *Manu*, a pojawieniem się wielkich epopei indyjskich, teogonia przeszła ważne przemiany. Człowiek walczył: w jego oczach potęgą, która wiecznie tworzy, musiała być dopełniona potęgą wiecznie niszczącą; i Siwa, starożytny Budra Wedy, pierwiastek niszczący, połączył się z pierwiastkiem tworzącym, z Brahmą. Człowiek jednakże tajemnym instynktem czuł potrzebę zrównoważenia tych dwóch potęg. *Wisznu*, pierwiastek zachowawczy, stanął po-

między niemi, oczekując chwili, kiedy słodka i wspaniała jego postać, miała wcieleniem w *Kriszna* przybrać wielkie rozmiary, i zniewolić sobie cześć wszystkich. Brahma pozostanie odtąd w wiekuistym spoczynku, spełnił bowiem swoje zadanie. Wisznu i Siwa panować będą nad światem.

Brahma łączy się z Saraswati, starożytną boginią Aryów, Minerwą spokojną, opiekunką sztuk pięknych.

Siwa pojmuje *Porwati* dziewicę z góry, która przypomina pyszną Junonę. Ta bogini objawia się w różnych postaciach, to jako Durga, wspierająca sprawiedliwego który jęj wzywa, a karząca srodze bezbożnika; to znów jako ponura *Kali*, istna Hekata grecka. W tém ostatniem objawieniu staje się w rzeczy samej towarzyszką geniusza niszczącego, i w strasznych barwach przedstawia się wschodniój wyobraźni. Ona to zstępuje na pole walki, otoczona orszakiem upiorów, których poi krwią konających.

Wisznu łączy się z *Lakchmi*, boginią obfitości i szczęścia. Jak *Wenus* grecka, jak *Freya* skandynawska, *Lakchmi*, rodzi się z fali morskiej. *Wisznu Purana* opiewa poetycznie pojawienie się tej bogini.

„Kiedy nieśmiertelni szukują ambrozyę w łonie oceanu, kiedy lekkie i urocze bajaderki pływają po powierzchni fali usrebrzonej promieniem księżyca, nagle rozstępują się wody, i wypływa *Dhanwantari* (Eskulap panteonu) Hindów trzymając tryumfalnie w ręku czarę z boskim napojem.

W téjże chwili, siedząc na rozwiniętym lotusie z *nenufarem* w dłoni, bogini *Lakchmi*, promieniejąca urodą, powstaje z łona fali.

Bogowie w zachwyceniu pozdrawiają hymnem uroczą piękność; nymfy pływają przed nią, *Ganges* i inne rzeki święte, przytaczają ku niej swe wody, a słońce z niebios, oświeca ją swym blaskiem. Geniusze czerpiące w złote naczynia wodę, zlewają nią głowę bogini, przyszlęj królowej świata. Morze wydaje dla niej z łona swego, wieniec niezwiędłych kwiatów, boginie wdziewają na nią boskie szaty. *Lakchmi* tak przystrojona, spogląda na mieszkań-

ców niebios, i rzuca się w objęcia *Wisznu*, w obecności zachwyconych bogów."

. Jeżeli jednak żywioł niewieści, tak wielki ma udział w panteonie Brahminów, kobieta za to jak widzieliśmy straciła pomalą wszystkie swe przywileje.

Manu wylicza szczegółowo obowiązki człowieka względem bogów. Co do kobiety jakż widać upadek.

„Obrzęd małżeństwa, według nowego prawa, zastępuje dla kobiety sakrament inicjacji, przepisany przez *Wedę*. Służba względem męża, uwalnia ją od praktyk religijnych, a staranie około domu, od pielęgnowania ognia świętego.

Żadna ofiara, ani modlitwa, nie przepisana dla kobiety. „Niechaj małżonka kocha i szanuje męża, a będzie uczczona w niebie:" oto cała zasada prawodawcy.

Manu nie przyznaje więc, aby kobieta miała prawo wzniesić się duszą ku Bogu, umocnić się w obowiązkach swoich siłą modlitwy, oczyścić serce pokutą. Zamiast uświęcać ducha czcią ku najwyższej doskonałości, kobieta ma z własnem poniżeniem, czcić wyłącznie istotę podobną do siebie, zarówno słabą i ułomną.

W epopiejach *Ramayana* i *Makabarata* widzimy, że niezgodne to prawo nie weszło nigdy w ścisłe wykonanie. Znajdziemy tam małżonki i matki łączące domowe cnoty z ascetyczną pobożnością.

Nowa religia zmieniła wkrótce rzeczy postać. *Budhizm*, ten wyraz buntu trzech niższych kast, przeciwko długiemu uciskowi brahminów, nie mógł w dziele oswobodzenia przepomnieć kobiety, której brahminizm odebrał w prawach wszelką osobistość w obec bóstwa.

Kobiety przyjęły też z uniesieniem *Buddhę*, który miał rozwiązać ich okowy. W ciotce, która wychowała go po macierzyńsku, w zasnętej i niewinnej małżonce, którą wybrał, znalazł on gorliwe zwolenniczki swęj nauki. Podczas dobrowolnego usunięcia na puszcze, młode dziewczęce przynosiły mu pokarm; kiedy nauczał, sześć tysięcy kobiet, otoczyło go przyjmując z zapalem jego zasady.

Doktryna *Buddhy*, dla której jedyną prawdą jest cierpienie, która nie zna Boga, nie wierzy w duszę, ta rozpaczliwa doktryna, znalazła gorliwych adeptów w tych,

kórzcy cierpiąc w życiu, wierząc w przechodzenie dusz, widzieli w zupełném zniszczeniu istoty myślącej i działającej, najwyższe szczęście. Cnota i miłość prowadziły do tego celu: ale była to cnota, która nie wierzyła sama w siebie, miłość która dla ocalenia człowieka, kazała mu żyć w odosobnieniu, i umierać ciągle samemu sobie bez pożytku dla drugih. Słowem, zupełna bezczynność, prowadziła prosto do nicestwa, *Nirwana*. Dziwny obłęd! Życie zaprawdę jest walką, lecz ta walka oczyszcza i wzmacnia człowieka, lecz ta walka sprowadza w końcu tryumf sprawiedliwości i prawdy. Po walce dopiero człowiek zasługuje na wiekuisty pokój, nie na łonie nicestwa, lecz na łonie Boskiej nieśmiertelności.

Reakcyja nastąpiła wkrótce. Lud zatęsknił za starożytném jarzmem *Brahminizmu*, i ten pojawił się na nowo.

Nie będziemy się zatrzymywać nad *Krisznaizmem* (nowém wcieleniem Wisznu), przytoczymy tylko legendę z tychże czasów, w której kobieta odgrywa prawdziwie piękną rolę.

Ustępn ten wzięty z *Bhagawata Purana*, jednéj z ksiąg świętych odradzającego się Brahminizmu, przeznaczonéj dla kobiet, i dla najniższéj kasty społecznej *Sudra*, której czytanie ksiąg Wedy surowo było zabronione.

Zbliżała się chwila piątego wcielenia Wisznu. Bóg nagradzając wiarę i miłość samotnego *Kardama*, syna Bramey, przyrzeka jako się zrodzi z małżonki tegoż pu-stelnika.

Dewakuti, powołana do zaszczytu macierzyństwa boskiego, jedna sobie, wzniosłością ducha i surowém postępowaniem, cześć ascety, który dzieli z nią dar poemowania Boskich tajemnic.

Nagle *Dewakuti* zmienia się: jéj piękność promienieje nadziemskim urokiem. Wspaniale przyodziana, uwieńczona w kwiaty, w orszaku młodych dziewic, zasiada z Kardamą na czarodziejskim wozie.

Tu wóz jaśniejący od złota i drogich kamieni, pokryty jedwabnym namiotem, pełen białych gołębi i łabędzi o śnieżnych piórach, obwozi parę świętą, po wszyst-

kich sferach kuli ziemskiej, a nakoniec wraca z nią do dawniej pustelni.

Po dziewięćkoć Dewakuti daje życie córce; ale pomimo całego blasku czarodziejskiego swego istnienia, wśród radości macierzyństwa, Dewakuti cierpi: ona wie że Kardama, chwilowo tylko powraca do życia ziemskiego, wie że ją wkrótce opuści i utonie znów w asce-tyzmie.

Wzruszony jej cierpieniem pustelnik objawia jej przyrzeczenia Wisznu. Dewakuti pocieszona, przysposabia się do wielkich przeznaczeń, gorącą modlitwą i pobożnym ćwiczeniem.

Tajemnica boska spełnia się, Wisznu zstępuje na ziemię.

Wówczas — mówi poeta — posłyszano w obłokach cudne dźwięki. *Gandkarwas*, niebiescy śpiewacy, opiewali zrodzonego boga: *Apsaras*, płasły po błękitach. Mieszkańcy powietrznych sfer, porzucali boskie kwiaty na ziemię; świat cały radością przybrał postać, wszystko odżyło szczęściem, i widnokrąg i wody, i serca!

Brahma tam objawia się przed oczyma Kardama i Dewakuti; daje niewieście obietnicę odrodzenia.

„Bóstwo złotowłose, z oczyma jak kwiat lotusa, zwycięzca Kaitabha (Tytana), który, o niewiasto narodził się z ciebie, obejdzie świat, lecz wprzód rozetnie w tobie węzeł niewiedomości i zwątpienia.

„Wódz zastępów powietrznych, otrzyma na świecie imię *Kapilli* (1), i podniesie chwałę twoją.

Autor świętej pieśni, przemilecza o dzieciennych latach *Kapilli* i przychodzi do chwili, kiedy Kordoma zabiera się do powrotu na puszczy. Córki już zaślubione, żonie zaś zostawia boskiego pocieszyciela. Wytłumaczę matce, mówi błogosławiony Wisznu, wytłumaczę naukę o Duchu najwyższym, naukę która oswobodzi ją od wszelkiej trwogi. Zaspokojony tym asceta udaje się w głąb lasu.

Dewakuti, spragniona prawdy, błaga syna, aby łaską swoją uwolnił ją od zmysłowych obłądów; aby odtąd

(1) *Kapilla*, jedno z imion nadanych Wisznu.

żyła wyłącznie duchem; na to Kapilla wykłada jęj swojȚ słyynnȚ naukę.

W długich rozmowach z synem, matka skupiona w duchu, odbiera najwyższȚ naukę filozofii i religii. W tęm czystęm Źródle czerpie nowȚ siłę do dobrych czynów, nowy zapȚł do cnoty. Wreszcie Kapilla dokonał dzieła odrodzenia.

Przedstawiłem ci szanowna niewiasto—rzekł—naukę, zapomocȚ któręj człowiek poznaje prawdziwȚ treść przyrody i ducha. Wtedy Dewakuti, skłaniając czoło przed swoim Boskim panem, oddała cześć synowi, który oświeciwszy jęj duszę światłem prawdy, otrząsnȚ jȚ na zawsze z ciemności błędu. I opuściła wóz czarodziejski, wróciła na ziemię modlić się i cierpieć, i zanurzając się według pojęć indyjskich w beczynnem rozmyślaniu, doszła do ostatecznego oswobodzenia. Dusza jęj uwolniona z pokonanej przez niȚ materyi, uniosła się promienista ku niebu, a ciało oczyszczone pokutȚ, utworzyło świętȚ rzekę.

Kobieta oswobodzona z nieświadomości, przez Boga, syna swego, ugodniona dostatecznie aby dosięgnȚ najwyższego kresu intelligencyi ludzkięj; jakȚ to apoteoza płci niewieścięj w odrodzonym brahminizmie!

(Dalszy ciąg nastȚpi).

